

Piotr Zamojski

PRAKTYKOWANIE *UNIVERSITAS*

Co, jeśli rację mają ci, którzy twierdzą, że Uniwersytet nigdy nie istniał? Co, jeśli jesteśmy po prostu uwiedzeni fantazmatem *Universitas*? Co, jeśli właśnie z tego zacządnienia naszej świadomości bierze się ból zderzenia z rzeczywistością instytucji uniwersytetu? Dlaczego uniwersytet nie miałby ulegać procesom typowym dla wszystkich instytucji społecznych, w tym – przede wszystkim – alienacji? Czyż nie o to nam chodzi, czy nie na to narzekamy: instytucja uniwersytetu stała się nam obca, wydaje się traktować nas – tworzących ją ludzi – jak pionki, tymczasowe zasoby, przesuwane zgodnie z procedurami, dostawiane do standardów, przeżywane, zużywane i wydalane, kiedy stają się już nieprzydatne?

Oczywiście alienacji każdej instytucji należy się przeciwstawiać, należy z nią walczyć, nigdy nie dawać za wygraną, ale dzisiaj w przypadku krytyki uniwersytetu mamy jednak – zdaje się – do czynienia z czymś jeszcze, z jakimś naddatkiem, uzupełnieniem, albo też z nową, specyficzną formą wyobcowania.

Powiedzmy zatem, że w wielu miejscach świata ludzie odkrywają istnienie zjawisk, które skłaniają do uznania hipotezy, wedle której uległ on spłaszczeniu – ale oczywiście nie w tym sensie, że nie ma już statusowych różnic pomiędzy jego mieszkańcami, tylko w tym, że nie ma już różnic pomiędzy racjonalnościami regulującymi obrazy świata tych mieszkańców. O ile zatem jeszcze w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych ubiegłego wieku różne sfery ludzkiego życia, czy też różne obszary świata, charakteryzowały się dla nas pewną odrębnością i specyfiką, to dzisiaj ta ich specyfika albo już jest niedostrzegalna, albo gwałtownie zanika. Każdy sektor świata, każdą dziedzinę ludzkiej aktywności reguluje teraz bowiem jedna logika, mianowicie logika ekonomiczna. Niezależnie od tego, czy chodzi o muzykę, zdrowie, literaturę, edukację, przyrodę, naukę czy teatr, ulegamy albo już ulegliśmy nacierającemu na nas zewsząd naciskowi, aby pojmować te i inne wymiary naszej egzystencji jako poddające się ekonomicznej rozliczalności, czyli jako przynoszące dający się uchwycić produkt, który można włączyć w łańcuch wymiany towarowo-pieniężnej w taki sposób, żeby jego wartość rynkowa była wyższa (albo co najmniej równa) od wartości nakładów niezbędnych do jego produkcji.

W odniesieniu do edukacji – w tym także edukacji akademickiej – oznacza to, że zostaje ona skonceptualizowana jako usługa. Właściwie już zdążyliśmy się przyzwyczaić do tego, że uniwersytet zajmuje się świadczeniem usług edukacyjnych (oraz prowadzeniem badań naukowych). W ten sposób wypowiadają się oficjalne dokumenty centralnych urzędów i poszczegół-

KONIEC UNIwersYTETU?

nych uczelni publicznych w Polsce. Nikogo już nie tylko nie oburza, ale nawet nie dziwi, jeśli dziekan, przedstawiając senatowi uniwersytetu wniosek o powołanie nowego kierunku studiów, mówi o „produkcje, któremu należy zapewnić dobry marketing przez odpowiedni dobór jego nazwy”. Kierunków studiów nie otwiera się już – zresztą – bez wcześniejszych „badań rynku”, które mają odpowiedzieć na pytanie, ilu ludzi chciałoby taki kierunek studiować.

Nie jest to naturalnie jakieś powierzchowne zastąpienie starej nomenklatury używanej przez instytucję uniwersytetu nową, ale są to zmiany istoty rzeczy, to znaczy – wraz ze zmianą sposobu mówienia i myślenia o edukacji akademickiej transformacji ulega sama relacja pedagogiczna, którą uniwersytet organizuje. To nie Mistrz intelektualnie uwodzi swoich akolitów ani nawet nie nauczyciel otwiera świat swoim uczniom, ale usługodawca musi trafić ze swoją ofertą w potrzeby klienta. Ponieważ potrzeby te reguluje także logika ekonomiczna, kształcenie jest pojmowane jako nabywanie ludzkiego kapitału, jako inwestycja w ludzi, inwestycja w siebie.

Skoro kształcenie jest inwestycją, to nie tylko musi się zwrócić, ale także musi wygenerować zysk. Dlatego jest ono pojmowane jako subsystem rynku pracy. Nikt już dzisiaj nie śmie mówić o kształceniu ogólnym. Argument o konieczności budowania ludzkiej duchowości wywołuje dziś co najwyżej sarkastyczny uśmiech. Zasadniczym zmartwieniem uczniów szkół podstawowych, gimnazjów, liceów i studentów uniwersytetów nie jest dziś pomysł na mądre odnawianie świata, ale własne potencjalne bezrobocie. Nie ma już innej edukacji niż kształcenie zawodowe.

Właśnie dlatego sam proces kształcenia jest dziś pojmowany w kategoriach produkcji. Nie polega on już na doświadczeniu, wchodzeniu w badawczą, pełną skupienia i troski relację ze światem, ale na nabywaniu nowych, podmiotowych funkcjonalności: wiedzy, umiejętności i kompetencji, które stanowić mają podstawowy kapitał danej jednostki w jej zmaganiach o wysoką pozycję na rynku pracy. Kształcenie ma być zatem wydajne, ma prowadzić do uzyskania możliwie jak największej liczby rezultatów (uczeń/student wie, potrafi, jest zdolny do...) jak najmniejszym kosztem. Stąd zainteresowanie mózgiem, neurodydaktyką i wszelkimi technologiami kształcenia, które bada się ze względu na ich skuteczność. Kształcenie z kwestii etycznej staje się kwestią techniczną.

Stąd także ogromny nacisk na rozliczalność kształcenia. Biurokratyzacja, proceduralizacja oraz jurydyzacja wszelkich czynności nauczycieli i uczniów/studentów, mająca na celu weryfikację efektywności ich pracy, usztywnia, mechanizuje i odczarowuje relacje między nimi. Nauczyciele nie czują się twórcami własnej praktyki, a uczniowie/studentenci czują, że obcuje nie z ludźmi, tylko z funkcjonariuszami instytucji. Dziś Dziekan nie decyduje się, po wnikliwym namyśle, czy warunkowo wpisać studenta na następny semestr, dziś student, który nie zdał egzaminu ma po prostu „dług punktowy”, z którym studiuje dalej dopóty, dopóki go nie „spłaci”.



■ Il. Magdalena Danaj

Hegemonia logiki ekonomicznej w myśleniu o uniwersytecie nie dotyczy jednak tylko wymiaru akademickiego kształcenia. Wraz z kolonizacją logiki edukacji przez logikę ekonomiczną w parze idzie również proces kapitalizacji wiedzy i komercjalizacji badań naukowych. Oznacza on zróżnicowanie statusu dyscyplin nauki ze względu na ich ekonomiczny potencjał. Potencjał ten należy pojmować szeroko, nie tylko jako możliwość bezpośredniego czerpania zysków z wiedzy pewnego typu (wynałazki, patenty, technologie i tak dalej), ale także jako zdolność danej dyscypliny do poddania się logice wydajności i rozliczalności. Dyscypliny, których przedmiot badań i – wynikające z jego specyfiki – metody badawcze (nie wspominając o tradycji i właściwej dla tej dyscypliny kulturze) nie pozwalają na sprostanie wymogom tej logiki, nie tylko tracą na znaczeniu, ale też kwestionuje się ich przynależność do nauki jako takiej. Dlatego humaniści albo dostosują się do reżymu punktów parametrycznych, liczby cytowań, indeksu Hirscha, i wskaźnika Impact Factor, albo znikną z uniwersytetu.

Nikogo nie dziwi również wymóg wiązania roli badacza i roli menedżera, narzucany wszystkim przez jednolitą, konkursową strukturę finansowania badań naukowych. Nikogo nie zastanawia też fakt, że struktura ta nakłada na badania bardzo znaczące ograniczenia czasowe (podobnie jak przepisy regulujące czas zatrudniania pracowników nauki). Nie można dziś myśleć o projektach kilkunasto- czy kilkudziesięcioletnich, nie mówiąc o projektach biograficznych, całozyciowych.

KONIEC UNIwersYTETU?

Krytyka jest zatem naszym żywiołem, potrafimy to robić o tyle, o ile jesteśmy zaprawieni w „robocie” naukowej. Musimy być przecież krytyczni ciągle, bezkompromisowo, także w stosunku do siebie samych – tego wymaga od nas imperatyw poszukiwania prawdy. Jednak – jak się wydaje – w sytuacji upadku Uniwersytetu sama krytyka nam nie wystarczy. Trzeba robić coś więcej.

Czyżby chodziło o strajk? Powtórzmy zatem: to my sami, ludzie nauki, pracownicy uniwersytetów, zabijamy Uniwersytet. Przeciwko komu mielibyśmy strajkować? Przeciwko rektorom i dziekanom, których sami wybieramy? Przeciwko Polskiej Komisji Akredytacyjnej, którą sami – jako środowisko – tworzymy? Przeciwko odpowiedniemu ministrowi, który również zawsze pochodzi ze środowiska akademickiego? Może przeciwko studentom? Problem nie leży – jak uważam – w jakiejś mitycznej sile, która niecznie włada szkolnictwem wyższym w Polsce czy na świecie, ale w tym, że my sami ulegamy kolonizującej mocy jednego typu myślenia, który zabija *Universitas*.

To, co dziś trzeba zrobić przede wszystkim, to zatem przypomnieć sobie charakter idei *Universitas*. Uważam, że nie tylko *Universitas* uległa zapomnieniu. Zapomnieliśmy także charakter tej idei. Otóż na przekór wszystkim, którzy twierdzą (mając rację jedynie w wąskim sensie), że Uniwersytet nigdy nie istniał, trzeba dziś dowodzić ciągłego wydarzania się Uniwersytetu. Zapomnieliśmy bowiem, że nie idzie tutaj o jakąś mrzonkę, o wizję doskonałej instytucji, niepoddającej się alienacji. Nie jest to też utopijny obraz wyselekcjonowanej, doskonałej wspólnoty, do którego mielibyśmy wiecznie się przybliżać. Idea *Universitas* ma charakter performatywny. Opisuje ona pewien typ wydarzenia, które tworzą ludzie, będąc ze sobą w pewien wyjątkowy, specyficzny sposób. Ludzie powołują do życia Uniwersytet, ilekroć będąc całkowicie pochłonięci przez kwestię, która pochodzi ze świata, zapominając o swoich statusach, pozycjach, funkcjach i kapitałach, wycofują się ze świata codziennego z jego przesądami, potrzebami, żądaniami, politycznymi sporami (a także troskami, hierarchiami wartości, strukturami powiązań i tak dalej) oraz otwierają się na rozważanie każdego możliwego argumentu, jak gdyby miał on decydować o przechyleniu szali.

Universitas – wspólnota równych w poszukiwaniu prawdy – wymaga zatem wprowadzenia się ludzi w pewien wyjątkowy stan, który potocznie nazywamy „zapomnieniem o Bożym świecie”. Jest to rodzaj Ducha, heglowskiego *Geist*, który tworzy się pomiędzy ludźmi za sprawą ich własnych działań, przekraczając i obejmując ich wszystkich swoim władaniem. Powstanie *Universitas* zawsze wiąże się z przekonaniem, że tylko w takiej przestrzeni zawieszenia świata, zawieszenia jego praw, nacisków i podziałów, można ów świat rzetelnie badać. Jednocześnie tylko wówczas, gdy ktoś otwiera, inicjuje pojawienie się takiej okazji do zatopienia się w wyłączonej ze świata, ale światowej kwestii, możliwe jest nawiązanie praw-

KONIEC UNIwersYTETU?

dziwej, intelektualnie erotycznej relacji z Mistrzem. Z drugiej strony tylko wówczas mamy szansę na powołanie do życia tego modusu bycia uczniem, który nazywano kiedyś *studiosus*.

Przypomnienie sobie idei *Universitas* wymaga zatem tworzenia okazji do wydarzania się stanów zapomnienia o sobie i o „Bożym świecie”. Zapewne takie Duchowe przestrzenie powołuje się do życia zarówno w instytucji uniwersytetu, jak i poza nim. Dopiero jednak doświadczenie przebywania w nich pozwala na uchwycenie istoty sprawy, to znaczy na postawienie sobie pytania o kształt instytucjonalnych ram, które będą sprzyjać wydarzaniu się *Universitas*.

Bez wątplenia potrzebna jest nam poważna dyskusja nad sensem istnienia uniwersytetów publicznych w Polsce. Powinna ona zająć się między innymi dekompozycją różnych mitów, które uśmiercają Uniwersytet. Ciągłe na przykład dominuje bezmyślne przekonanie, że celem finansowania uczelni publicznych ma być mechaniczne podniesienie wskaźnika skolaryzacji netto na poziomie wyższym (procent populacji w wieku od dziesięciu do dwudziestu czterech lat, która studiuje na uczelniach wyższych) w nadziei, że bezpośrednio przełoży się ono na budowę gospodarki opartej na wiedzy. Celnie tę sprawę punktuje propozycja Komitetu Kryzysowego Humanistyki Polskiej: jak dotąd polityka oparta na owym przekonaniu doprowadziła jedynie do wytworzenia się licznych „produktów uniwersytetopodobnych” i zanikania samej *Universitas*, która uzyskała status niszowej rzadkości. To rodzaj luksusu, prądawnych obyczajów, które uchowały się jeszcze gdzieś niedzie.

Zapewne takich mitów jest dużo więcej (czy koniecznie musi dominować forma studiów kierunkowych?, czy każdy rodzaj studiowania na uniwersytecie musi poddawać się wymogom KRK?, czy nie da się wymyśleć innej, również transparentnej formuły finansowania nauki niż system grantowy? i tak dalej), jednak nie porozmawiamy o nich na poważnie, jeśli nie będziemy równolegle praktykować *Universitas*. Tylko ciągle, dostatecznie szerokie i możliwie powszechne powoływanie tej Duchowej przestrzeni do życia stworzy środowisko, w którym taka debata będzie możliwa. Tylko wówczas może powstać szansa na odnowienie uniwersytetów.

Powtórzmy: praktykowanie *Universitas* nie jest dziś sprawą łatwą. Trzeba tego dokonywać na przekór efektom kształcenia wyrażanym w postaci czasowników operacyjnych, na przekór procedurom przetargowym, wskaźnikom kosztochłonności, potrzebom rynku, a także na przekór naszej własnej bezczynności i wyrafinowanej świadomości krytycznej. Pociuszające może być jedynie to, że prawdopodobnie zawsze praktykowanie *Universitas* dokonywało się na przekór wszystkiemu. Uniwersytet jest zatem powoływany do życia, pomimo że wydaje się to niemożliwe.



Temat numeru:

Koniec uniwersytetu?

BLIZA
KWARTALNIK ARTYSTYCZNY



GDYNIA

NR 1 (22) 2015